

LITERACCY BOHATEROWIE SKRZYNECKIEGO MÓWIĄ PO POLSKU

Moje spotkanie z poezją Petera Skrzyneckiego rozpoczęło się w sobotnie popołudnie, 1975 r. Mieszkając w Australii od paru zaledwie lat, jako rodzice dwojga malutkich dzieci nie mieliśmy ani wiele czasu ani możliwości korzystania z rozrywek. W sobotnie popołudnia często wybieraliśmy się z dwoma wózkami – głębokim i spacerowym do Hyde Park w Sydney. Każdorazowo ciekawym wydarzeniem była wizyta w księgarniach, które były otwarte w sobotnie popołudnia. Wszystkie inne sklepy zamykano w południe.

Podczas jednej z takich wizyt zauważyliśmy na półce z poezją znajome nazwisko: Peter Skrzynecki. Oczywiście, jako regularni bywalcy krakowskiej 'Pawny pod Baranami' Piotra Skrzyneckiego znaleźliśmy dobrze. Wiedzieliśmy, że śpiewa, i że komponuje piosenki, ale że publikuje poezje w języku angielskim? – to coś nowego. Dzieci zaczęły się kręcić niespokojnie. Udaliśmy się więc do domu, płacąc szybko za dwa egzemplarze 'Immigrant Chronicle' Petera Skrzyneckiego.

Czytać zaczęliśmy zaraz w pociągu. Nie, to kto inny, to nie nasz krakowski Piotr Skrzynecki. Niemniej jednak, jego wiersze do nas przemawiały. One były o zdarzeniach i ludziach, których poznaliśmy tutaj, z którymi często rozmawialiśmy.

Na drugi dzień, w niedzielę, po nabożeństwie w kościele Św. Wincentego w Ashfield, pokazaliśmy te książki znajomym. Młodzi zabrali je od razu, wciskając nam w ręce pieniądze. Starsi słuchali z zaciekawieniem, wzdychając – szkoda, że to nie po polsku. Tak jak nas proszono, w kolejną niedzielę przynieśliśmy kilka nowych, zakupionych w księgarni egzemplarzy 'Immigrant Chronicle'.

Szkoda, że to nie po polsku... te słowa dźwięczały mi w uszach...

Uplłynęło kilka lat. Praca na pełnym etacie nauczycielki w Newtown Boys High School, jeszcze dwoje dodatkowych dzieci wypełniających przestronny dom, który trzeba było spłacać... Siłą rzeczy umiłowanie literatury musiało zostać odsunięte na drugi plan. Blisko 12 lat później, w r. 1987 zaproszeni zostaliśmy na promocję nowo wydanego zbioru opowiadań Piotra Skrzyneckiego 'Wild Dogs'. Z fragmentów, które autor czytał, zaczęły się wyłaniać obrazy znane mi z opowieści spotkanych tutaj Polaków – powojennej generacji, która nieuchronnie zmierza ku odejściu. Tylko sobie mogę wyobrazić, jak oni by się ucieszyli, czytając te opowiadania po polsku.

Tamtą wieczorem, w bibliotece St Patrick's College w Strathfield, podeszłam do Autora, z nieśmiałym zapytaniem, czy on nie miałby nic przeciwko temu, żebym przetłumaczyła te opowiadania na język polski. Piotr był zachwycony! – 'Bardzo bym się cieszył gdyby bohaterowie moich opowiadań przemówili po polsku. Przecież oni się tak komunikowali.'

Tłumaczenie zostało skończone. Zbiór opowiadań Piotra Skrzyneckiego, 'Bezdomne Psy' który został wydany w Krakowie, spotkał się z bardzo pozytywnymi recenzjami świata literatury.

Sydnejska promocja tej książki miała się odbyć w Polskim Konsulacie. Wieczór poprzedzający to wydarzenie, spędziliśmy na uroczystej kolacji u mnie w domu. Z Polski przyleciał dyrektor naukowy Wydawnictwa Edukacyjnego, które tę książkę opublikowało. Piotr Skrzynecki zaprezentował nam wiersz, jaki z tej okazji napisał. Byliśmy wszyscy pod wrażeniem.

Podczas kiedy goście i moi domownicy zajęci byli konwersacją przy kawie, ja usiadłam do komputera, żeby ten wiersz przetłumaczyć. Krytyk literacki, prof. Faron, przeczytał moje tłumaczenie wiersza uważnie. zaproponował kilka niewielkich zmian i wiersz był gotowy do publikacji. Bez żadnej przesady, była to chyba najszybsza z możliwych droga od pomysłu, do napisania, przetłumaczenia i recenzji wiersza.

A oto polska wersja mojego tłumaczenia:

TŁUMACZONE NA POLSKI

Ciekawe, co by powiedzieli
rodzice wiedząc,
że moje wiersze i opowiadania
publikuje się w Polsce –
przetłumaczone
na język
w którym wyrosłem
nim nauczyłem się mówić
i pisać po angielsku.

Chociaż mieszkam
w Australii pięćdziesiąt pięć lat
nieraz czuję się zagubiony
jak wędrowiec
który nie ma ochoty wracać
ze swojej podróży
do Europy.

Patrząc na te przekłady
trudno
nie dostrzec ironii –
wiem że polski
to język
który szybko zapominam
od śmierci obojga rodziców,
czuję się
coraz bardziej obco
wśród polskich rzeczowników i czasowników
ilekroć
chcę ich użyć poprawnie.

Jedna moja część woła
to wspaniale
myśląc o tłumaczonych utworach
druga jednak
zadaje pytanie,
„Czy to takie ważne?”
i potem padają następne pytania
o moją tożsamość o zrządzenie losu
i dlaczego moje życie
toczy się w Australii

Myślę o moich narodzinach
przy końcu Drugiej Wojny
strzępy tamtej historii
kotłują mi się w głowie
jakby miały ukryty swój cel:
Drezno, Warszawa, Stalingrad,
upadek Berlina –
tory kolejowe wiodące
do obozów śmierci w Polsce
z napisem nad bramą *Arbeit Macht Frei*.

„I w tym jest cała ironia”
odzywa się głos pierwszy, „Podziękuj
szczęśliwym gwiazdom
rodzice powędrowali z tobą pociągiem

Marianna Łacek